ROZMAITOŚCI.

Nr 4. dnia 27. Stycznia 1826.

MINIIATURA.

(Dokończenie.)

Kiedy stanęli na mieyscu; »Móy synu« powiedział starzec, »zdaie mi się, że nie myślisz pewnie o zrobieniu wieśniaczki Hrabiną Klaudyyską.«

»M y oycze« odpowie młodzieniec łagodnie, lecz tonem pewnym: »nie było to m iém zamiarem, wiesz sam; bo mię znasz; lecz teraz kocham, z całym zapałem naygwałtownieyszéy i naytrwalszéy miłości. Widziałeś portret téy dziewczyny, chceszże obaczyć ią samą? Móy oycze! onaby i tronu była ozdobą! Martenay ci zaświadczy, iż zachowała tylko ze swego urodzenia skromność, niewinność i szczerość; a ieśli oycze łaskawy nie raczysz uważać na główną zawadę, nierówności urodzenia...«

»Spodziewam się, że nie zechcesz wmawiać we mnie téy okoliczności, iakby iakiś powód słuszny...«

»Nie, lecz przynaymniéy, iako powód do okazania względów rodzicielskich, ku uszczęśliwieniu syna, a któreby się mu żadném nie wydawało nieszczęściem.«

»Daymy iuż temu pokóy. Obierz sobie rękę Panny Martenay, albo iakiéy innéy, tobie równéy dziewicy.«

»Ah! oycze, obieram rękę Marylki, albo pozwól nazawsze wszelkiéy innéy zrzec się.«

»Jesteś teraz na nieszczęście panem siebie« rzekł oyciec marszcząc czoło.

»Niech ci to iednak, moy oycze nie przeszkadza, w czynieniu tego, co serce doradza.« To mówiąc, zdarł akt zaręczaiący iego niepodległość. Oyciec się bardziéy zasmucił. »Teraz« rzekł »widzę, żeś postanowił poświęcić dogodzeniu momentalnéy i haniebnéy namiętności, twóy maiątek, imię, honor własny i oycowski. Przedtém oyciec miał prawo, nawrócić syna do rozsądku, zamknąwszy go na czas pewny, lecz ia wiém, że tego uczynić nie mogę; ieśli więc chcesz istotnie...«

»O! móy oycze, nie sądzę, abyś chciał nadużyć swéy władzy w tym względzie« powiedział syn nayczuley. »Mylisz się, użyłbym iéy w całéy obszerności; lecz iestem pewny, że móy syn, w przeciągu sześciu miesięcy, inaczéy i rostropniéy będzie myślał, iak teraz.«

»Móy oycze, iakieżto mieysce we Francyi, w Europie, przeznaczasz dla mnie na sześciomiesięczne więzienie?«

»Woysko, idące przeciwko nieprzyiaciołom naszéy nieszczęśliwéy oyczyzny.«

»Lecz Marylka będzie swobodną, od wszelkiego wolną przymusu?«

»A cóż ona zawiniła? Ty sam, nawet móy synu, iesteś u mnie niewinnym. Bądź spokoyny co do tego; charakter móy, może ci bydź rękoymią obietnicy.«

»Więc dobrze, a po upłynieniu sześciu miesięcy?« Zostaw mi przynaymniéy sześć miesięcy nadziei moy synu! Nie zmienię moiego sposobu myślenia, lecz ruszay natychmiast.«

»A Marylka?« rzekł syn załamuiąc ręce na czoło. — »Czyliż myślisz, że wiedząc o twéy miłości ku niéy, nie rozczuli się, dowiedziawszy się, żem moią powagą zmusił cię do odiazdu?«

»Dobrze! odieżdżam natychmiast« rzecze młodzieniec, uspokoiony i myślący iuż, że to nie źle, wystawić na próbę kochanki swéy serce. Siadł na konia: stary sługa, bardzo przywiązany, wyiechał z nim także. Po dwugodzinnéy drodze, postrzegł w ustroniu, starą kapliczkę, i posłyszał głos Marylki; tu to właśnie śpieszyła z pielgrzymką.

Zeskoczył natychmiast z konia, połączył się z peregrynantką, która mu wówczas wydała się tak piękną, tak niewinną, tak do siebie podobną, tak przeiętą miłością i wiernością, iż odegnał od siebie, iak złą myśl, przypuszczenie na chwilę w niéy niestałości.

»O! droga Marylko!« krzyknął, dostaiąc z zanadrza miniiaturę, gdy tymczasem ona padła na kolana »portret ten nas połączył. Słuchay, teraz iestem Hrabią Klaudyyskim.« Marylka zbladła, odskoczyła strwożona i iéy oczy łzami się zalały. »A cóż!« rzekła »teraz, kiedy iuż nie iestem córką Martenaya, porzucasz mię. Okrutny! umrę, lecz nie potrafię cię nienawidzieć.« Hrabia ią uściskał i opowiedział swą rozmowę z oycem. »I tyż mi wierność dochowasz?« z żywém zapytała spoyrzeniem »Aż do śmierci!« zawoła Hrabia. Rozłączyli się z boleścią, lecz spokoynie i w zaufaniu. Marylka dopełniła swych ślubów, modliła się za życie swego kochanka, potém z płaczem udała się do domu. Hrabia iechał aż do granicy; a teraz oto iuż zaciągnął się do woyska.

Nieborak! walczył we Włoszech iak bohatér. Sześć miesięcy prawie iuż minęło, kiedy ugodzony kulą Kroaty, legł na placu. Austryiacy odnieśli zwycięstwo: zabrano ciężko ranionych, a między tymi i Hrabiego. Został wyleczony i odesłany do Węgier w niewolą. Tam przez dwa lata siedział w fortecy. Nakoniec, przy wymianie jeńców powrócił do Francyi. Przyleciał do Villoison; oyciec iego wyemigrował; maiątki zostały zabrane; a sam za nieżyiącego ogłoszony. Martenay został zamordowany, córka tylko uciekła. Nikt go zapewnić nie mógł, czy oyciec uszedł śmierci. Pobiegł do chatki Marylki; kto inny iuż w niéy mieszkał; nic zaś nie wiedziano, zgoła nic, o Marylce. To tylko, co po wielu śledzeniach dowiedzieć się mógł, było, iż gdzieś żyła w ukryciu. Stary Hrabia niezmiernie starał się wydać ią za mąż. Nayładnieysze chłopaki z okolicy, próżno się o nią dobiiali. Powiedziano iéy, że młody Hrabia ożenił się we Włoszech; czyniono nawet przygotowania na iego przyiazd z żoną. Marylka iednak zawsze odpowiadała ze łzami: »iego tylko iednego stale kochać będę.« Nakoniec, stary sługa wróciwszy z Włoch, przyniósł wieść o iego śmierci. Marylka wypytawszy się sługi, uspokoiła się na pozór; lecz wdziała żałobę, iakby została wdową, i z żadnym nie mówiła mężczyzną. Naysmutnieysze tylko śpiewała dumy; a skały otaczaiące kaplicę, w któréy po raz ostatni widziała się z kochankiem, były iéy iedyną przechadzką.

Nakoniec, znikła. Jedni mówili, że utonęła w Durancyi; drudzy, że się udała do Włoch, dla odwiedzenia mieysca, gdzie iéy zginął kochanek.

Oyciec, po stracie córki, opuścił tę stronę, nie wiedziano, gdzie się podział. Owoż wszystko, co się mógł Hrabia dowiedzieć. Ah! Marylka kochała go aż do śmierci!

Część maiątku wrócono mu znowu; lecz ztąd żadnéy nie miał pociechy: wszystko mu się stało oboiętném. Pogrążony w boleści, nosił swe troski po mieyscach, niegdyś będących świadkami szczęścia. Wiosna przywołała go do armii; szukał śmierci, lecz ta stroniła przed nim, a zwycięztwo ścigało go wszędy. Został Adjutantem Jenerała *** i wkrótce wyszedł na stopień Jenerała. Kochał zawsze Marylkę; a maiąc ią za umarłą, żałował tak, iak ona go żałowała.

Tymczasem pokóy nastąpił, a młody Jenerał został wysłany do Landgrafa Hesskiego. W powrocie, zatrzymał się w małem miasteczku dla zmiany koni. Znalazł tam listy od dowódzcy, wyma-

gaiące odpowiedzi. Gospodarz, z natury wielki gaduła, a wiedząc, że był Prowantczyk, prawił mu, że iakiś szanowny starzec z iego stron, żył w tém miasteczku; że był nieszczęśliwy i strapiony; i że, gdyby nie troskliwe starania córki, która pracą rąk własnych opatruie iego potrzeby, od dawnaby zginął.

»Z Prowancyi!« zawołał Jenerał tknięty politowaniem i dobywaiąc kiesę. »Kilka kroków ztąd do niego« rzecze gospodarz. Jenerał każe się zaprowadzić; otwiéra drzwi izby, w którey mieszkał starzec i poznaie kogo? wielki Boże! swego oyca!

Hrabia rzucił się do nóg nieszczęśliwego oyca, który w iego ręku utracił przytomność. Przyszedłszy do siebie: »Czy to pewna! ty! móy drogi synu?« zawołał, a ich serca naysilnieyszych doświadczyły uczuć boleści i radości. »Musisz ze mną iechać móy oycze; wracam do Francyi, śpiesz się ze mną; móy Naczelnik mię kocha, nie trudno mu zatém będzie wymazać cię z listy emigrantów; lecz potrzeba wybierać się natychmiast: nie mogę zwlekać mego wyiazdu nawet kilką minutami.«

»Drogi synu!« rzekł starzec, »nie będę mógł dziś wyiechać; to niepodobna. Nie wiesz, że młoda Francuzka iest moią opiekunką; onato mię żywi, ona mi znośném to życie czyni; nie masz iéy teraz i późno dopiero wieczorem powróci.«

»Napisz do niéy, móy oycze; zostawię ia tu dla niéy wexel, który ią od potrzeb zasłoni.«

»Ah! to bydź nie może, synu; ona miała nademną taką pieczą, iakby była moią córką; nie mogę przeto iéy tak opuścić, nie widząc.«

Jenerał naprożno wystawiał, iak iego wyiazd był konieczny i niezwłoczny, oyciec trwał niewzruszony w swém postanowieniu, czekania téy opiekunki.

Gospodarz wstawiał się nawet, a wymieniwszy drogę nierównie bliższą do Strasburga, dokąd Jenerał iechał, ... wnił go, iż się wstrzymał do wieczora. Młoda Francuzka przybyła, Jenerał krzyknął i Marylka także. Byłato ona, byłato czuła, stała, cnotliwa Marylka.

Wierna kochanka, opłakała stratę iego, przywdziała żałobę, iak wdowa po nim; po sto razy kazała sobie opisać staremu słudze mieysce, gdzie poległ. Tam przyszło się udać; chce ziać łzami swemi ziemię, którą krew iego oblała. Każe sobie zrobić męzką odzież. Z darów otrzymanych od PP. Lusis i Martenay, opatruie się w pieniądze; opuszcza dóm oycowski. Lękliwa dziewica, puszcza się sama; przebywa południową Francyią: nie trwożą ią nasterczone Niceyskie góry; z odwagą drapie się po nich. W téy niebezpiecznéy drodze, słyszy raz wymówione imię swego kochanka; drzy, blednieie, omało nie wydaie krzyku. Jestto starzec wiedziony przez sługę. Poznaie domownika, iestto służący młodego Hrabiego; starzec iest iéy kochanka oycem. Zbliża się trwożliwie; nie poznaie iéy domownik; ofiaruie swe usługi staremu Hrabiemu i obciąża się iego tłómoczkiem. Tym sposobem staią w Genui; nie mogą sie iuż obeyść bez Marylki dwa starcy. Hrabia odkrywa swe nazwisko temu młodzieńcowi, a Marylka wieczne poprzysięga przywiązanie.

Tu ona opuszcza dwóch towarzyszów, maiąc się udać do Boszetty (*Bochette*), gdzie iéy kochanek został zabity. Kiedy drzącym głosem wymawia nazwisko mieysca, Hrabia żywego doświadcza wzruszenia. »Tamto« zawołał »móy syn poległ.« Marylka puszcza się w drogę; trafia na mieysce tyle razy opisane iéy przez sługę. Tu, umieraiąca niemal, o te się skały oparła; tam, upadła; tam znowu rzuciła się bez łez na ziemię, gryząc sobie ręce. Przyciska swe goreiące serce do téy ziemi, w którą wsiękła krew iéy kochanka; trzy dni zostaie w tém mieyscu, targana boleścią. Nakoniec, odrywa się i wraca do Hrabiego.

Znayduie starego sługę przy zgonie; zastępuie go przy panu. Tu ... zebry iest udać się do Nicy... Marylka ... towarzyszy. W ... iuż ...

kieskę i postradała kleynoty; odkrywa więc płeć swoię i środki, iakie ma do utrzymania go przez szycie, haftowanie i inne tego rodzaiu roboty. Przebiera się na powrót w stróy kobiécy i przez trzy lata żywi własnym zarobkiem Hrabiego, który ią za swą udaie córkę. Dzieli spólnie iego utrapienia; zachowuie dlań serce córki, szacunek i posłuszeństwo sługi, odwagę wiernego przyiaciela, a słodką i pocieszaiącą niewinność dziécięcia.

»Marylko! Marylko!« wołał Jenerał, rzucaiąc się iéy na szyię. »Czy widzisz Marylko, ah! iak iestem szczęśliwy!«

»Albożto Marylka?« rzecze starzec, »albożto ona twoią kochanką? I ty ią kochasz ieszcze, móy synu? A ty, lube dziéwcze, nie przestałaś go kochać? Boże! Boże! podaycież sobie co prędzéy ręce, niech wam pobłogosławię, nim mi radość oczy zamknie!« Tu upadł bez zmysłów na ręce dzieci.

Wkrótce wszyscy troie razem opowiadali, zapytywali, cieszyli się, płakali; o wszystkiém zapomniano. Gospodarz musiał po dziesięć razy wołać, że iuż konie zaprzężone. Wyiechali szczęśliwi. Wziętość Jenerała sprawiła to, iż stary Hrabia powrócił do oyczyzny. Wszyscy troie przybyli do Prowancyi, a Hrabini Klaudyyska iest ozdobą i zaszczytem prowincyi; iest skarbem obudwu Hrabiów, wzorem małżeńskiéy wierności i macierzyńskiego przywiązania.

Jenerał zawsze nosi portret Marylki na swém stałém i pełném miłości sercu, a kiedy stary Hrabia go postrzeże, natychmiast wskazuiąc nań mówi: »Wyznay móy synu, że omyłka z tą miniaturą, iest szczęśliwą omyłką.«

R E D U T Y.

Pieśń 4. i ostatnia.

Zwyczaynym się sposobem toczyła rozmowa,
Dowcip w usta Malwiny kładł przyiemne słowa,
Dowcip, który od [illegible]
Umieią one wdzi[illegible]
Mówiono o reducie, o miasta zabawie.
Czesław siedząc na krześle w modnisia postawie,
Słuchał i opowiadał, i rozprawiał wiele:
Że reduta we Czwartek większa, iak w Niedzielę,
Nieszczędząc także małey o teatrze wzmianki.
Dowodził, że od Cyda lepsze Wiśliczanki.
Podobało się Damom iego obcowanie,
A osobliwie trafne o teatrze zdanie.
Malwina, którą miłość zraniła przypadkiem,
Na swoiego kochanka patrzyła ukradkiem.
Nie próżnowały także i Czesława oczy,
Szczęśliwi, których węzeł kochania iednoczy,
Tacy, gdy raz miłośney ulegną potrzebie,
Rozumieią się, chociaż nie mówią do siebie.
O podobnych kochankach można twierdzić śmiało,
Że iedną maią duszę, choć dwoiakie ciało.
Czesław, którego miłość dręczy niepokoiem,
Nie śmié mówić Malwinie o kochaniu swoiem,
A boiaźnią przeięty lęka się i waha,
U szczerze kochaiącey wielką iest rzecz błaha.
On, co niegdyś fraszkami bawiąc się iedynie,
O zmyślonych uczuciach plótł każdéy dziewczynie,
Dzisiay mówić nie może kochaiąc prawdziwie,
I tylko na Malwinę z boku patrzy tkliwie.
Amor, który spoczywał w kadzideł obłoku,
Spuszcza się i usiada na Malwiny oku,
To się na koralowych iéy usteczkach waży,
Lub całuie rumieniec kwitnący na twarzy,
Raniąc serce Malwiny kończatemi groty,
Czesławowi w wahaniu dodaie ochoty.
Spuszcza oczy pociskiem przeszyta dziewica,
A żywy wstyd farbuie nadobne iey lica,
W tém ośmielony Czesław te wyrzeknął słowa:
„Niech nie uraża Panie mowy méy osnowa;
„Co mi cięży na sercu, raz wyiawić muszę,
„Kocham Pannę Malwinę, ah! kocham nad duszę,
„Iéy piękność martwe nawet wzruszyłaby głazy.“
Skończył i do Stryienki obraca wyrazy,
A całuiąc ią w rękę, swe czucie tłumaczy:
„Wacpani Dobrodzieyka przebaczyć mi raczy,
„Że ośmielam się wielbić iéy nadobną krewnę,
„Sama rozpaczy moiéy nie zechcesz zapewne,
„I oddasz mi iéy rękę, ieżeli przystanie
„Droga Malwina także na moie błaganie.
To rzekłszy, na kolana pada w okamgnieniu,
Czeka swego wyroku w rzadkiém uniesieniu.
Oko iego na ustach Malwiny spoczywa,
W którego głębi miłość wyraża się tkliwa.
Urocza skromność w każdéy winna być niewieście,
Wahaiąc się Malwina, przystała nareszcie.
Ognisty całus stwierdza iednozgodne chęci,
Całus, który im nigdy nie wyydzie z pamięci.
Rowni w postępowaniu, a w milczeniu stali,
Pewnieby go za skarby świata nie mieniali!
Odtąd Czesław codziennie przebywał w tym domu,
I choć o swéy miłości nie mówił nikomu,
Choć krył zamiary swoie cieniem taiemnicy,
Wkrótce o nich po całéy wiedziano stolicy.
Na wieść tak niesłychaną trzy zasłabły Panny,
Sześć wdów udręcza spazmów napad nieustanny,
A dwadzieścia mężatek dostało migreny.
Tymczasem widok śmieszney obiawił się sceny.
Czesław kazał rozłożyć ogień na kominie,
I swoie dawne listy palił przy Malwinie.
Leciały w ten pożerczy ogień paki całe,
Różowe i zielone, błękitne i białe,
[illegible] nawet brzegi miewały złocone,
[illegible]

Czesław i treść każdego, i zamiar wymienia.
Włosy także się pastwą stawały płomienia,
Zgorzał niestety! zgorzał ten puklów zbiór cały:
Te, nadobną blondynkę niegdyś ozdabiały,
Tamte, alabastrowe okrywały czoła,
Były ciemne iak północ, lub czarne iak smoła,
Plecione i stosownym iedwabiem związane,
Zaś na pamiątkę w różnych czasach darowane.
Ślub ich wkrótce nastąpił, za cztery niedziele,
Wszyscy goście parami stanęli w kościele.
Każdy miał bukiet z kwiatów przypięty do boku,
Radość w pana młodego saiaśniala oku,
Ale oblubienicy smutek się pomnaża,
Drżąca i niespokoyna idzie do ołtarza,
Wiedziona po pod boki przez drużbów dobranych,
Wystrychnionych, wypiętych, wyperfumowanych.
Czesława zaś dwie druszki prowadziły hoże,
Tym razem między niemi wytrzymać nie może.
Chciałby się poumizgać, wzbrania mu powaga,
Już pierwszy krok małżeństwa przymusu wymaga.
Muzo! ty, coś Homera starego uczyła,
Jakie woyzko Troianów, iaka Greków siła,
Odpowiedz, którzy goście przybyli na gody,
Jakie ich obyczaie, kto stary, kto młody?
Gdy za twém wsparciem dotrwam w zamiarze stateczsnie,
Za to cię w piękną rączkę pocałuię grzecznie.
Naypierwszą Starościna iest na tém wezelu,
Gdzie tylko spoyrzy, ma przyiaciół wielu.
Nie iednemu mężczyznie zawróciła głowę,
Suknia, szal i kapelusz, wszystko na niéy nowe.
Za ten ubiór (ieżeli nie myli mię wniosek),
Dała roczną intratę dwóch mężowskich wiosek.
Szczególną miewa roskosz w statku swego chlubie,
Kocha starego męża w pół roku po ślubie.
Po niey Szambelanowa przyiemna i tkliwa,
Pierwszyto raz w oyczyznie tę zimę przebywa,
W każdy inny karnawał była za granicą,
Tylko się obce miasta iéy osobą szczycą.
Bawi się lub w Paryżu, w Berlinie lub w Rzymie,
I po wszystkich stolicach wsławiła swe imię.
Ze Spaa z nadwerężoną powróciwszy cnotą,
Zamieniła w Piermoncie migreny za złoto.
Umie mdleć sztucznie, zgrabnie zawracać oczyma,
Wszystkie dzierży przymioty, lecz maiątku niéma.
Strwoniła go do szczętu, żyiąc okazale,
I trwoniąc na bruxelskie koronki, na szale.
Dotąd ieszcze nie może przyyść do siebie z żalu,
Kiedy sobie przypomni o Palais-rojalu,
Gdzie w gronie elegantek bawiła się mile,
I gdzie straciła zdrowie i młodości chwile.
Takieżto są prawnuczki naszych dawnych matek!
Co były wzorem kobiet, i wzorem mężatek;
Slubom małżeńskim wierne, dla dzieci wylane,
Kochaiące rodaków, wzaiem szanowane!
Chciałem się dłużéy bawić wspomnieniem tak miłem,
Lecz trza wrócić do gości, których zostawiłem.
Opowiém ich znaczenie, wady i nazwiska.
Cóżto iest za Jegomość, co orderem błyska?
To Xiążę i potomek królewskiéy rodziny,
Którego się przodkowie wsławiali przez czyny.
Ale ón wszelkich przodków niepełniąc zwyczaiu,
Nie zaszczytem, lecz raczéy ciężarem iest kraiu,
Sądzi, że cała Polska wielbić go powinna,
Nie tak stąpa iak drudzy, mowa iego inna,
Wlekąc słowa powoli zfrancuzczonym głosem,
Nie ustami przemawia, ale bardziey nosem.
Ten zaś, co go niskiemi ukłonami darzy,
Jestto stary Kasztelanic, głowa pieczeniarzy.
Wie ón, gdzie imieniny, gdzie bal, gdzie herbata,
Od południa do zmroku z wizytami lata.
Tu bywa na obiedzie, a ówdzie na kawie,
On musi być przytomny na każdey zabawie.
Będąc nawet w teatrze, próżnować nie może,
Wszystkie pierwszego piętra zwiedzić musi loże.
Prawi Damom dusery, mężczyznom pochwały,
I tak na gadaniu pędzi wieczór cały.
Swą nieuwagą hańbi czułą Melpomenę,
Wszędzie iest, wszędzie patrzy, tylko nie na scenę.
Nieraz nawet aktorom krytyką zagrażał,
I gani sztuki, których nigdy nie uważał.
Lecz dosyć tych obrazów, opowiadać wolę,
Jakie i wiele potraw stawiano na stole.
Jednak, któż ie wymieni, kto wszystkie wyliczy,
Zbiory rzadkich przysmaczków, szczególnych słodyczy,
Frykasów, marcypanów, tortów i pasztetów,
Wreszcie, wszystkie rodzaie tak odmiennych wetów.
Gdy pito zdrowie młodych za danym rozkazem,
Bębny, kotły i trąby ozwały się razem.
Jaki taki się żywo garnie do kielicha,
W którym wytrawny Burgund mile się uśmiecha.
Na boku u małego siedzący stolika
Rubaszny Pan Podczaszy stare winko łyka.
Chociaż dużo pociągnął, na nogach się trzyma,
Tylko kiedy niekiedy zawracał oczyma.
Tak kiedy staruszkowie w ten sposób spiiali,
Młodzież się dla tańczenia wyniosła do sali,
A skoro wszystkie pary walca przetańczyły,
I mazur się zakończył, i kontradans miły,
Siadłszy w piękne powozy frenzlami osute,
Zabałem poiechali wszyscy na redutę.

\.

W I E Ś.

(Z rossyyskiego, Pleszczewa.)

Pozdrawiam was, spokoyne wioski zacisza, gęste zarośla i zielone gaie, kwieciste łąki i pola, złotym pokryte kłosem! Pozdrawiam i ciebie kręta rzeczko, i was mruczące strumyki, pomnażaiące iéy wody! Przychodzę tu do was, użyć spoczynku!

Dawno iuż móy umysł nie cieszył się takim spokoiem, tak lubą samotnością i swobodą! W samotności spędzę chwilę z myślami i przyrodzeniem!

Jak miłą iest natura w postaci wieśniaczéy!.. Ah! zdaie mi się przypominać lata moiéy młodości, lata spędzone w wieyskiéy zaciszy, w końcu Europy, pośród barbarzyńskich narodów. Tamto duch móy rozpatrywał się w prostocie, a badań iego przedmiotem, były wielkie ziawiska przyrodzenia! — Trzask

gromu, toczącego się nad moią głową z woli naywyższego, był przyczyną pierwotnego poięcia wielkości wszechmocney istoty, i tento grom był osnową moiey religii.

Widzę ogród, ulice, kwiatniki — miiam ie z oboiętnością! Lecz ućmiony gay pociąga mnie ku sobie. — Na wsi zdaią się bydź niepotrzebne utwory sztuki. Łąka, las, rzéka, pagórek, daleko są pięknieysze od angielskich i francuskich ogrodów. Małe ścieszki piaskiem wysypane, obsadzone brzozami i lipami, nie są z przyrodzeniem zgodne. Przymus i sztuka nie maią dla mnie powabów. Drzewo przesadzone i strzyżone, podobne iest do niewolnika w złotych okowach; zdaie mi się, że nie tak iest zielone, nie tak szeleści poruszone wiatru polotem, iak drzewa leśne. Porównywam ie z człowiekiem, który śmieie się, niemaiąc powodu radości, płacze bez przyczyny smutku, i pieści się bez przywiązania. Przyrodzenie wié od nas lepiey, gdzie potrzeba, aby rosły dęby, wiązy i lipy; człowiek się temu sprzeciwia, i depce iego mądre ustawy!

Nie, nie! Nie będę ia nigdy upiękniał natury! Wieś moia będzie wsią — pustynią — dzikość dla mnie iest świętą! Dzikość podnosi ducha moiego. Bory moie będą nietykane — puste, zarastaią wysoką trawą! Pastuszek będzie po nich szukał obłąkanych owiec, i będzie śladem swoim torował mi ścieżki; bo ia lubię zwyciężać trudności, lubię przedzierać się przez zarosłe gęstwiny i rozdzielać splątane gałęzie. Jadowita żmiia usłyszy ten szelest i usunie się od moiey nogi w zioła, których leczące i balsamiczne soki rzadko poznaie poięcie człowieka!

Nie żądam miéć większéy wioski, wspanialszego domu; bo każda wielkość przeciwna iest wieyskiéy prostocie. Domku nizkiego, podobnego do chatki, ocieniony zewsząd drzewami, schronienia ożywiaiącego i zawsze świeżego — tego ia pragnę! Nie będę miał wprawdzie pięknych widoków z okien, lecz czyliż ich potrzebuię? Jeźli, siedząc w pokoiu, mam przed oczami piękne widoki, zostaię w domu, i niełatwo od nich oderwać się mogę. Nie lepiéyże patrzyć na nie z iakiego pagórka?.. Tak iest w istocie! Ah! iak mile przedstawiaią się moiemu oku doliny i pagórki, gdy poglądam na nie wyszedłszy z pomieszkania!.. Pokóy wtenczas tylko należy odwiedzać, gdy nas potrzeba do tego zmusza — resztę czasu przepędzaymy w polu, obcuiąc wolno z wolnem powietrzem.

...i.

NIECO O TEATRACH.

W roku zeszłym na wiosnę, Dyrektor Jeneralny Lüttichau, w towarzystwie Radcy narodowego Ludwika Tieck, który należy w wydziale dramatycznym do teatru drezdeńskiego, zwiedził nayznakomitsze teatra w południowo-zachodnich Niemczech. Opis téy podróży ma bydź w drugim tomie »dramatycznych listków« których pierwszy tom opuścił prassę drukarską i ważną zawiera przemowę. Tieck poczyniwszy krytyczne uwagi nad wielkiemi teatrami, na których wszystkie delikatne cienia tonu i gry niknąć muszą, nad niedorzecznościami dekoracyy i nad ubiorem z dziecinną erudycyą ze wszystkich wieków przepysznie wystawianym, pokazuie, iak zręcznie nowsi poeci wspierać potrafili tę mięszaninę. »Nieieden mniema, iż rozdraźni i wzruszy uczucie, wystawą nayokropnieyszych sytuacyy, w których człowieka do rzędu zwierząt poniża, a to w tym właśnie czasie, gdy się wszyscy prawie uganiaią za ideałem, który w przesadzonéy delikatności niknie; drugi w tak szkolnym toku swe sztuki układa, iż zdaie się iakbyśmy byli przeniesieni w owe piérwiastkowe wieki sztuki dramatyczney, w których dopiéro co dyialogów używać poczęto. Inni nie lękaią się bynaymniey dla dekoracyy, czczéy wrzawy i niepotrzebney okazałości, sztuki nowe urządzać, gdy tymcza-

sem teatra przedmieść paryzkich dostarczaią nam w obfitości rozmaitego gatunku występków, których wystawa wzbudza uczucia, iakich doznaiemy przy rzeczywistéy exekucyi zbrodniarzy. — A nasza nowa Komedyia! Długo naprzykrzały się nam krótkie epigrammatyczne sztuki, do których dwie lub trzy osoby wchodziły bez żadnéy akcyi. Teraz sławny autor obdarzył nas sztukami, w których pełno iest działania upstrzonego naypospolitszemi sposobami mówienia, nayprostszemi żartami, przy których bez wątpienia powrotu naymnieyszych sztuk Kotzebuego lub Ifflanta pragniemy. Krótko mówiąc, autorowie tragiczni równie iak i aktorowie, komedyia, balet, dekoracyie, ubiory, okropne sceny morderstw, wszystko w przymierzu z poetami, tancerzami, aktorami, nad tém szczególniéy pracuie, by obudzić draźliwość zmysłów iakimbądź sposobem, a sztuka; krytyka, satyra, żart i dowcip nietylko milczy na to, ale nadto usiłuie naprożno wprawdzie morduiąc swą słabość, aby to postępowanie przez pochwały lub nagany w rozprawach i wiérszach umieszczone, usprawiedliwić.« (*M. war.*)

O WYNALAZKU DRÓG POD RZÉKAMI.

Co się tyczé wynalazku dróg pod rzékami prowadzonych, które w dzisieyszych czasach do skutku przychodzą, ważną iest rzeczą we względzie historycznym, to co Lichtenberg ku końcowi zeszłego wieku mówi, pod napisem: »Kopalnie węgli pod morzem i wzmianka o mostach przecznych (*negative*).« Pomiędzy innemi tak rozumuie: »Wystawiwszy sobie koryto rzéki, iako odcinek koła, którego cięciwą będzie liniia po powierzchni wody poprowadzona, stanowczym (*positive*) mostem nazywać się będzie droga od iednego końca do drugiego téy linii poprowadzona, tak iżby po niéy suchą nogą przeyść można; mostem przecznym zaś będzie takaż droga, w podobnymże celu, lecz pod tąż liniią poprowadzona. Dwa tu zachodzić mogą wypadki iak w działaniach chemicznych, droga mokra i sucha. O ostatniéy tylko mam mówić. Mostem więc przecznym byłaby droga od iednego brzegu rzéki do drugiego poprowadzona, tak iak kopalnie węgli w Szkocyi pod morzem. Takowy przechód mógłby bydź sklepiony i za pomocą latarni oświecony. Jakkolwiek myśl ta śmiészną się wydaie, iednakże możnaby przypuścić, iż w pewnych przypadkach takowy most przeczny mniéyby kosztował, niż stanowczy. Mosty albowiem stanowcze wystawione na światło dzienne; 1) wymagaią wiele ozdób architektonicznych, bez którychby się tamte obeszły; 2) tamuią bieg statków z napiętym żaglem płynących i takich, które ludzie lub konie ciągną; 3) kra sprawia często potrzebę kosztownéy naprawy; ścieśniaią łożysko rzéki, co przy wezbraniach bardzo szkodliwém bywa dla sąsiadów. Nie masz nic podobnego przy mostach przecznych. Dodaymy do tego, iż częstokroć interes, na przeciw siebie na dwóch brzegach rzéki mieszkaiących osób, wymaga mostu stanowczego, w takich mieyscach, w których interes innych, a osobliwie żegluiących, w brew temu sprzeciwia się, maiąc za sobą niekiedy słuszność powodów, których naruszać nie wypada.«

Prorocki duch Lichtenberga wielką w tym względzie obiawił prawdę. Teraz, nietylko myśl iego nie wydaie się śmiészną, ale nadto wyśmianoby każdego, ktobykolwiek o podobieństwie wykonania iéy powątpiewał. Droga, którą teraz pod Tamizą kopią, dowodzi rzeczonego podobieństwa, a nawet za użyciem sposobu przemawia we względzie oszczędności. Przyszłość zapewne więcéy nam podobnych dostarczy przykładów.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Przybył nareście i do nas szybkobiegacz Goerig, o którym Publiczność już dawniey zawiadomiliśmy. Dnia 29. b. m., to iest w Niedzielę o godzinie 4tey z południa odprawi kurs od rogatek Żółkiewskich do Grzybowic z powrotem w ciągu 55 minut; a zatém w przeciągu niespełna godziny 2 mil niemieckich ubieży.

Dnia 13. Stycznia t. r. na dochód Instytutu ubogich dano Komedyią we 3 aktach z francuskiego przez Al. Ziołkowskiego przełożoną, pod nazwiskiem: Panna Przypiekalewiczówna, i znaną Operę w 1 akcie podług niemieckiego przerobioną: Łaska Imperatora.

Dnia 16. dano dotąd ieszcze ulubioną Operę oryginalną z muzyką Karola Kurpińskiego: Zamek na Czorsztynie. — Nastąpiła Komedyia z francuskiego: Nieprzyiaciel kobiet w kłopotach. Wyszczególniali się grą PP. Marecka młod. (Rózia), Rudkiewicz (Werbifax).

Dnia 18. dano drugą część Syreny z Dniestru. Szczęśliwi, którzy z niczego się śmieią....

Dnia 20. dano Komedyią w 1 akcie z francuskiego Scribe i Mellesville: Kochany Dziadunio. Trudno grać Dziadunia lepiey od P. Nowakowskiego. — Nastąpiła Komedyia w 1 akcie z francuskiego Scribe i Dupin: Michał i Krysia. W tey nader przyiemney Komedyyce grał P. Bensa wybornie rolę Żołnierza Stanisława. — Zakończyła wieczór Komedyio-Ope. z francuskiego przez Xaw. Godebskiego naśladowana i kilkakrotnie iuż widziana z upodobaniem: Miłostki bułańskie. Z Pana Nowakowskiego nieporównany hułan. X. X.

Z Rossyi. — Taganrog, leży przeszło 4 mile od uyścia Donu do morza Azowskiego. Miasto, założone było roku 1696, przez Piotra W. Morze Azowskie inaczey ieziorem Meotyckiem zwane, iest w wielu mieyscach niezdrowém, daleko mgłę rozpościeraiącém bagnem. Cesarz Alexander (pisze Dz. Gwiazda) obieżdżał w czasie swoiéy podróży przez Krym wielką część brzegów, nad któremi to zgniłe morze iest położone. W mieście Czerkask zwiedzoném przez Cesarza na kilka tygodni wprzódy, chorowało wielu cudzoziemców na niebezpieczną gorączkę; nawet kraiowcy doznaią dolegliwości, używaiąc tamteyszey wody. Można zatem powiedzieć, że Cesarz życie swoie troskliwości własney o dobro swoich poddanych poświęcił.

Pan Sękowski trudni się teraz w Petersburgu wydaniem Słownika francusko-arabskiego, powierzonego sobie przez autora, Pana Berggren, sławnego wędrownika szwedzkiego, który sam zaięty iest teraz w Sztokolmie wydaniem opisu swoiey podróży.

Z Niemiec. — Józef W. Fischer z Herneuburga, podał względem przyczyn łagodnego w zeszłey iesieni (1825) powietrza następuiące postrzeżenia: — Ciepłe powietrze iesieni zeszłey aż do końca roku 1825 bez mrozu i śniegu, iest rzadkiem ziawiskiem. Wiatry północno-wschodnie, wschodnie i północno-zachodnie, zwyczaynie w Listopadzie i Grudniu, zimno, śnieg i lód sprowadzaiące, do tego czasu były ciepłe i suche; ponieważ pochodziły z okolic, gdzie podobnie łagodne panuie powietrze, a gdzie nieoziębiło się było śniegiem i lodem. Przyczyny tego łagodnego powietrza w naszéy północnéy okolicy, nie mogą pochodzić iedynie z wpływu nisko stoiącego słońca dla rozwinienia światła i ciepła na powierzchnią ziemi, bowiem z powodu corocznie iednako stoiącego słońca musiałoby być także iednakie powietrze. — Ciepło nasze pochodzi racżey od częstego płynienia rozgrzanéy wody morskiey i ogrzanego powietrza z gorących okolic równika ku biegunowi północnemu, tudzież z własności elektryczno-magnetycznéy naszéy ziemi i iéy atmosfery. — Ponieważ przez odmianę płynienia rozgrzanéy wody morskiéy, ciepło téyże udziela się ziemi, powietrzu i wodzie w okolicach pod biegunami północnemi, przez to więc zapobiega także zimnu i iego skutkom. — Z doświadczeń moich okazało się, że w wyższych okolicach atmosfery ziemi płynęło cieplejsze i suchsze powietrze z południa ku północy, przeto także powietrze niższe z północy, wschodu i północnego zachodu było ogrzane. — Uważałem, że elektryczność powietrza w atmosferze równo była podzieloną, ztąd ciepło łatwiey rozchodzić się mogło. Ten równy podział ciepła i elektryczności w powietrzu, brak wyższych zimnych strumieni powietrza, niedopuszczały skupić się ciepłu i utworzyć burze; ciepło rozwiązało się ze samego stałego ciała ziemi, na któréy równie elektryczno-magnetyczne strumienie na obu biegunach istnieią, przeto w niektórych mieyscach tworzą się często burze i inne meteory, tudzież rozwiązuie się ciepło, lub przez należyte onego skupienie się, powstaie zimno. — Ciało organiczne ziemi będące w związku i wzaiemnem działaniu z nieograniczonym systematem świata, może ztąd ciepło swoie, które na iednem mieyscu otrzymuie przez udzielenie rozszerzyć.

Z Ameryki. — Podług wiadomości z Washingtonu, omało że niepostradał życia były Prezydent Jefferson przy formowaniu iego popiersia z gipsu przez niezręczność artysty. Rzecz tę opowiada w sposobie następuiącym pewne pismo z Washingtonu: „Nieiaki P. Browne przywiózł P. Jeffersonowi między innemi listami ieden polecaiący od byłego Prezydenta P. Madisona, w którym tenże donosi mu, iż pozwolił na operacyią odciśnienia swoiey głowy i twarzy w gipsie, i takową nie uważa być dotkliwą. Artysta zapewniał P. Jeffersona, że sposób iego postępowania iest łatwieyszy, iak drugiego, który popiersie byłego Prezydenta iuż odcisnął. P. Jefferson poddał się operacyi, która od zwyczayney w tem się różniła, że odciśnienie przedsięwzięte było na raz, a nie na dwa razy, mianowicie, tył głowy i twarz, osobno. Niezręczny artysta dozwolił gipsowi stwardnieć, tak, że P. Jefferson był w niebezpieczeństwie zaduszenia się, co tylko gwałtownem pukaniem nogami mógł dać poznać. Na ten łoskot przybiegły kobiety rodziny. Gips tak był twardy, iż, aby go zdiąć, trzeba go było młotkiem potłuc, co szczególniey przykro było dla tego podeszłego Człowieka na policzkach. Kiedy iuż potłuczono formę, tak się mocno trzymał gips uszów, iż zaledwo dał się złuszczyć. Co zaś nay bardziey zadziwiało i obecnych gorszyło, to ta obiętność, nawet nieprzyzwoite wyrażania się artysty, którego bolało, iż P. Jefferson i iego rodzina okazali obawę, a nadewszystko, że tak podobna forma w kawałki została potłuczona!

Sprostowanie. — W przeszłym Numerze Roz. w Pieśni 3. Poematu Reduty, miasto: *Nie* — ona mieszkała, czytay: Ona mieszkała; w ostatnim wierszu miasto: *isk*, czytay: iak.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.